

Oswiadczenie ministra pracy o zatargu i arbitrażu na Śląsku

W sobotę wieczorem w komisji budżetowej po dyskusji nad budżetem min. pracy głos zabral

p. minister Hubicki.

W przemówieniu swem p. minister przedstawił całokształt prac swego resortu. Mówiąc o ubezpieczeniach społecznych, p. minister zaznaczył, że prace nad reorganizacją tych instytucji są już podjęte.

Nawiązując do sprawy zatargu na Górnym Śląsku min. Hubicki oświadczył:

Sprawa strat, które poniósł przemysł węglowy na niższe funta, była w badaniu, nie jak p. Reger mówił wtedy, kiedy trup już leżał na marach, ale już wtedy, kiedy nastąpiła obniżka funta, czyli od października. Badanie jest trudne, bo rzeczywiste koszty produkcji są różnorodnie przedstawiane. Żadnych określeń obliczeń wyrazić nie moge.

W tej chwili zatarg stanął na tym punkcie, że na terenie Gór-

nego Śląska, gdzie prawodawstwo obowiązkowo przewiduje arbitraż, ten arbitraż się odbył i mówić w tej chwili o tem, jakie są zamierzenia co do obniżki, czy są zamierzone, byłoby przesadzaniem akcji komisji arbitrażowej. Więc tego rodzaju pytania świadomie uchylam, nie żebym się bał odpowiedzieć, ale ponieważ nie chce w danym wypadku interwencji, bo komisja arbitrażowa jest zakończeniem

pewnych praw badawczych. Wyraźnie chce stwierdzić, że jeżeli chodzi o sam eksport, to byłoby badania tylko z punktu widzenia w możliwości dalszych redukcji robotników, o ileby eksport miał zamrzeć. Zamarcie eksportu zwolniłoby od pracy 30.000 do 40.000 robotników. Ta sprawa zaważy na dalszych rokowaniach.

Pos. Rybarski: Czy to oświadczenie pracodawców było zgod-

ne z prawem?

P. Minister: Naturalnie, oni mogą te rzeczy oświadczać jak chcą i to jest zgodne z prawem, ale wywieszanie tego bez uprzedzenia inspektora pracy było rzecz nieprawna, stąd pochodził polecenie zdjęcia tego ogłoszenia i przekazanie sprawy komisji.

Posł Rybar: Ale bez oświadczenia inspektora taka znówka jest nieważna?

P. Minister: Tak jest.

Strajk w Łodzi trwa Całonocny wiec bez rezultatów

ŁÓDŹ. 24.11. Przez całą noc z soboty na niedzielę odbywał się w kinie Oświatowem wiec strajkujących tramwajarzy łódzkich.

Mimo, że ani inspektorat pracy ani dyrekcja tramwajów nie chcą konferować z t. z. komisją

strajkową i domagają się, ażeby kierownictwo strajku objęły związki zawodowe, mimo ostrzeżeń ze strony związków zawodowych, że w obecnych warunkach

strajk może się przeciągnąć w nieskończoność.

strajkujący nie chcą powierzyć swoich losów związkom zawodowym, co w zarodku udaremnia wszelkie próby likwidacji strajku.

Obecni na wczorajszym zebraniu delegaci tramwajarzy z rozmaitych miast polskich przyrzekli strajkującym poparcie,

jednakże bez określenia formy

tej pomocy. Natomiast konkretne poparcie przyrzekli pracownicy łódzkich kolejek dojazdowych, którzy w najbliższy czwartek mają przystąpić do strajku.

Zaznaczyć należy, że tramwajarze łódzcy

godzą się już na 46 godzinny tydzień pracy

i na wszystkie inne warunki dyrekcji, domagają się jednak nieskracania urlopów, utrzymania gratyfikacji, oraz pozostawienia wolnych dni w pierwszy dzień Bożego Narodzenia i w pierwszy dzień Wielkanocy. (P)

Policja w uniwersytecie Ochronne zarządzenia w Berlinie

BERLIN, 24.1. W związku z ostatnią awanturą na uniwersytecie berlińskim, rektor uniwersytetu od był dziś konferencje z komendantem policji.

Na konferencji tej postanowiono, że w przyszłości stacjonowanych

będzie stale w gmachu uniwersytetu berlińskiego 8-miu urzędników kryminalnych, którzy w razie potrzeby każdej chwili będą mogli wezwać pomocy policji umundurowanej.

Rozwiązanie i wywłaszczenie zakonu Jezuitów w Hiszpanji

MADRYT, 24.1. Na podstawie uchwały rady ministrów minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie, które z powołaniem się na konstytucję ogłasza rozporządzenie wykonawcze do

rozwiązania i wywłaszczenia zakonu OO. Jezuitów.

Według tego rozporządzenia mają OO. Jezuiti w ciągu 10 dni wyrzec się wspólnego życia, a wszelkie nowe związki są w przyszłości zakazane.

Z dniem dzisiejszym traci za kon prawo rozporządzania swoją własnością i posiadaniem. Gu bernatorzy prowincjonalni mają natychmiast wszcząć dochodzenie celem ustalenia tak ruchomego jak i nieruchomego majątku zakonu, który przechodzi na własność państwa.

Wszystkie przedsiębiorstwa handlowe, banki i osoby prywatne, które wchodzi w tym wypadku w rachubę, mają natychmiast ministerstwu finansów przedłożyć wykaz znajdującego się w

ich posiadaniu majątku Jezuitów Kościoły i przedmioty kultury religijnej, znajdującego się dotychczas pod pieczęcią zakonu OO. Jezuitów, mają być oddane biskupom.

Poglądy p. Brianda są więcej niż różowe

LONDYN, 24.1. „Evening Standard” zamieszcza opis poźegnanej wizyty angielskiego publicysty Slocombe'a u Brianda, który udzielił Slocombe'owi wywiadu, owianego wyjątkowym optymizmem. Na zapytanie, co do możliwości wojny, odpowiedź Brianda brzmiała jak następuje: „Nigdy w ciągu ostatnich lat nie było mniejszego niebezpieczeństwa wojny niż obecnie. Jakże jest wojna możliwa? Niemcy nie mają żadnego inte-

resu, ani żadnego powodu wzniecać wojnę. Są one otoczone potężnymi sąsiadami, jak Francja, Polska, Czechosłowacja ze strony których nie ma żadnej obawy awantury. Co do Sowietów, to ich potęga oparta na rewolucji obecnie się ustabilizowała i z biegiem czasu stają się one coraz bardziej konserwatywnymi.

Sowiety nie życzą sobie wojny i są obecnie jedynymi z najgorętszych zwolenników pokoju.

Zabicie Komunisty

GLEBOKIE, 24.1. Ubiegłej nocy na odcinku granicznym Dołhinów w pobliżu strażnicy Soczewka znaleziono trupa mężczyzny. Zdołano ustalić, iż jest to łącznik komunistycznej partii, który z instrukcją mi partii usiłował dostać się na teren Polski.

W czasie przekraczania granicy łącznik ów natknął się na żołnierza sowieckiego, który wzięwszy go za zbiega, strzelił doń dwukrotnie, kładąc go trupem na miejscu.

Rok więzienia

dia b. dyrektora Kasy Chorych

ŁÓDŹ. 24.1. Przed sądem grodzkim w Pabjanicach stał były dyrektor Kasy Chorych Władysław Ziemia, oskarżony o wymuszanie pożyczek u podwładnych oraz zatrzymywanie pieniędzy przeznaczonych dla dostawców Kasy Chorych. Niesumienne go dyrektora Kasy Chorych skazano na rok więzienia (P).

ECHA TYGODNIA

Przegląd najważniejszych wypadków i zdarzeń

Po bardzo obfitym w zdarzenia i sensacje przedostatnim tygodniu, ubiegły nie obfitował w zdarzenia wybitniejsze.

Możnaby powiedzieć: mieliśmy przeboje drugiej klasy, mogące niewątpliwie interesować, nie imponujące jednak awanturnym rozmachem pierwszej klasy.

Nawet wędzi napływające z Mandzurii, aczkolwiek stwierdzają, iż Japończycy nie żałują ani kul, ani granatów, ani bomb, szczerobliwie śmiejąc grozę wojenną i z ziemi i z nieba, nie mówią o nadzwyczajnych, krwawych hekatombach ludzkich, gdy w jednej bitwie ginie dziesiątki tysięcy istnień. Jakby mordowano się na imieszka skałę...

Może na taki stan rzeczy wpłynęły czynniki wyższej koncepcji politycznej, czepiającej swe natężenie u źródła zjawiska. Ligi Narodów, do której wszystkie państwa szły się tak uroczyście? Po co zakłócać ciszę gabinetów, w których szlachetni teoretycy opracowują swe myśli i deklaracje poświęcone wzniołej idei wiecznego pokoju.

Niechaj reminiscencje z okrutnej rzeczywistości nie macą teorii i nie nasuwają wniosków o obłudzie współczesnych apostołów. A któż dziś nie uprawia takiego apostołstwa? W pierwszym rzędzie mówiła o tem i w ubiegłym tygodniu Rosła Sowiecka, wciąż bijąc w wielki dzwon, wieszcząc chwale zawierania umów o wzajemnym niepożądaniu się i mienapadaniu na siebie. Jaka jest istota treści tych tendencji pisaliśmy już uprzednio, a w zeszłym tygodniu raz jeszcze dowiedzieliśmy się, że co innego fakty, a co innego fakty.

Oto w Rumunii aresztowano całą organizację szpiegów bolszewickich, zapotrzonych w fałszywe paszporty i prawdziwe dowody w sumie coś pięciu milionów.

Mili goście mieli szerokie plany: zamach na emach parlamentu, zamachy na poszczególnych ministrów, urządzenie nowej „Kutiepady”, czyli porwania żywcem dawnego dyktarza sowieckiego Agabekowa i t. d., i t. d.

To się nazywa „nieagresja”! Tych prawdziwych przychwyconych dolarów z pewnością zgroździ Rumunom bohater groteskowej awanturki, tytułujący się hambuzowym tytułem doktora, uczony małżoniek niemiecki Salaban.

Można się istotnie uśmieć. Aulor prac z zakre-u drawa między narodowe, ceniony przez dyplomatów i statystów świada,

ta, wydawca encyklopedji politycznej, w swej luksusowej wili Lichtenfeld precyzyjnie i z wielkim kunsztem fabrykuje wumarkówki niemieckie...

Oto człowiek, który najlepiej zrozumiał idee „reparacji” swych własnych finansów. Może mu pozazdrościć pomysłowości i sławetna komisja reparacyjna, która w niej zasiadają szklarowi przedstawiciele państw zwyciężczych.

I oto najcięższe te głowy — które niestety ciągną każda w swoją stronę — nie mogą dać sobie rady ze sprytem Niemców, zdecydowały odroczenie posiedzenia komisji na termin ściśle nieokreślony — może w maju, przedzi w czerwcu. Naturalnie, o ile w tym miesiącu nie okaże się, że trzeba znów odroczyć burzę.

W międzyczasie meżowie stanu zajmą się precyzowaniem swych postulatów — krótko mówiąc: reparaція reparaції... I u nas w Polsce rozpoczęła się też swojego rodzaju praca reparacyjna. Sejm przystąpił do

rozpatrzenia budżetu państwa, kierując się naczelna zasadą, że przychód musi żyć w zgodzie z rozchodem.

Na królowa Karnawału wybrano na Balu Mody w stołcy hr. Irene Jarostowa Potocka, a na wicekrólowe p. p. Karłńska i Śląska.

O koronie toczy się walka od wieków. Mniejsze aspiracje idealne, za to bardziej praktyczne ujawniły natomiast sprawy sensacji w Krakowie, o czym do wieciekśmy sie wczoraj.

Precyzyjnie i z wielką umiejętnością kilka znakomitości złodziejskich dostało się do numeru hotelowego, zamowanego przez p. Ciunkiewiczową i tu po rozpruściu kufra dozwili się łupem w gotówce i klejnotach, wartości 2 mil. złotych.

Moją im pozazdrościć włamywacze, rozbijający z niezmiernym wysiłkiem... kasy pancerne, by znaleźć w nich próżnię. Ci nie mieli pecha!

I jakże wielka wogóle musi być zazdrość w szeregach mityłko polskich, kec i międzynarodowych złodziei w. Peka.

chwila uchwalenia nowej ustawy samorządowej, skończyły bytowanie, aby ustąpić miejsca swym następcom.

gwiazda nadziei, iż okres koniecznej próby skończy się, a gdy wspólnym wysiłkiem zwyciężymy krzyż, zawołamy: hała! dusza!

Ze przykładem Seimu i Rada m. st. Warszawy w przyszłym tygodniu rozpocznie swe prace nad rozważaniem budżetu stołcy. Nie jest to zadanie łatwe, bo trzeba dobrze i w szybkim tempie rozważyć przedewszystkiem pozycje dochodowe, aby nie uchwalać fikcyj, które po niewczasie okazują się tak nierealne, iż trzeba je korygować, albo wprost przekreślać.

Tabedzia pleśnią obecnej Rady Miejskiej, która z

rozpatrzona budżetu państwa, kierując się naczelna zasadą, że przychód musi żyć w zgodzie z rozchodem.

Na królowa Karnawału wybrano na Balu Mody w stołcy hr. Irene Jarostowa Potocka, a na wicekrólowe p. p. Karłńska i Śląska.

O koronie toczy się walka od wieków. Mniejsze aspiracje idealne, za to bardziej praktyczne ujawniły natomiast sprawy sensacji w Krakowie, o czym do wieciekśmy sie wczoraj.

Precyzyjnie i z wielką umiejętnością kilka znakomitości złodziejskich dostało się do numeru hotelowego, zamowanego przez p. Ciunkiewiczową i tu po rozpruściu kufra dozwili się łupem w gotówce i klejnotach, wartości 2 mil. złotych.

Moją im pozazdrościć włamywacze, rozbijający z niezmiernym wysiłkiem... kasy pancerne, by znaleźć w nich próżnię. Ci nie mieli pecha!

I jakże wielka wogóle musi być zazdrość w szeregach mityłko polskich, kec i międzynarodowych złodziei w. Peka.

chwila uchwalenia nowej ustawy samorządowej, skończyły bytowanie, aby ustąpić miejsca swym następcom.

gwiazda nadziei, iż okres koniecznej próby skończy się, a gdy wspólnym wysiłkiem zwyciężymy krzyż, zawołamy: hała! dusza!

Ze przykładem Seimu i Rada m. st. Warszawy w przyszłym tygodniu rozpocznie swe prace nad rozważaniem budżetu stołcy. Nie jest to zadanie łatwe, bo trzeba dobrze i w szybkim tempie rozważyć przedewszystkiem pozycje dochodowe, aby nie uchwalać fikcyj, które po niewczasie okazują się tak nierealne, iż trzeba je korygować, albo wprost przekreślać.

Tabedzia pleśnią obecnej Rady Miejskiej, która z

rozpatrzona budżetu państwa, kierując się naczelna zasadą, że przychód musi żyć w zgodzie z rozchodem.

Na królowa Karnawału wybrano na Balu Mody w stołcy hr. Irene Jarostowa Potocka, a na wicekrólowe p. p. Karłńska i Śląska.

O koronie toczy się walka od wieków. Mniejsze aspiracje idealne, za to bardziej praktyczne ujawniły natomiast sprawy sensacji w Krakowie, o czym do wieciekśmy sie wczoraj.

Precyzyjnie i z wielką umiejętnością kilka znakomitości złodziejskich dostało się do numeru hotelowego, zamowanego przez p. Ciunkiewiczową i tu po rozpruściu kufra dozwili się łupem w gotówce i klejnotach, wartości 2 mil. złotych.

Moją im pozazdrościć włamywacze, rozbijający z niezmiernym wysiłkiem... kasy pancerne, by znaleźć w nich próżnię. Ci nie mieli pecha!

I jakże wielka wogóle musi być zazdrość w szeregach mityłko polskich, kec i międzynarodowych złodziei w. Peka.

chwila uchwalenia nowej ustawy samorządowej, skończyły bytowanie, aby ustąpić miejsca swym następcom.

gwiazda nadziei, iż okres koniecznej próby skończy się, a gdy wspólnym wysiłkiem zwyciężymy krzyż, zawołamy: hała! dusza!

Ze przykładem Seimu i Rada m. st. Warszawy w przyszłym tygodniu rozpocznie swe prace nad rozważaniem budżetu stołcy. Nie jest to zadanie łatwe, bo trzeba dobrze i w szybkim tempie rozważyć przedewszystkiem pozycje dochodowe, aby nie uchwalać fikcyj, które po niewczasie okazują się tak nierealne, iż trzeba je korygować, albo wprost przekreślać.

Tabedzia pleśnią obecnej Rady Miejskiej, która z

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawedy

KRZYWDA DOZWOLONA

Sa przestępstwa za które prawo nie karze!

Mam lat 27. Przed 7-miu laty poznałam Andrzeja S. Pracował w jednej instytucji. Zaczeliśmy się sobą interesować — ja się do niego przyzwyczailam i pokochałam go, on również mnie kochał — ale nie wiem czy to było szczerze?

Ja się go pytam: dlaczego się ze mną nie żeni, a on mi na to odpowiada, że nie może mi dać utrzymania, a przecież jest na państwowej stałej posadzie, i zaznaczył, że jeśli się ze mną nie żeni, to z żadną.

I wreszcie przyszło to, czego się bałam, a on nie pragnął — owoc mej miłości.

I gdy się podzieliła tą nowiną, przyjął to z cynizmem i z niezadowolaniem i odpowiedział tak: „Rób co chcesz, ja o niczem nie chce wiedzieć”. Na taką odpowiedź byłam bezradną i zalałam się łzami. Zaczął mnie unikać, przez co zerwałam z sobą.

Przez półtora roku ja nic o nim nie wiedziałam, i on również o mnie. A on, gdy się dowiedział, że pracuję i mieszam się powodził, to z powrotem starał się o przyjaźń ze mną, przez co ja myślałam, że chce naprawić swój błąd, a on miał te myśli, żeby mnie po raz drugi wprowadzić w nieszczeście.

Kiedy byłam chora to nie raczył odwiedzić mnie i dziecka, które już nie żyje.

Z powodu dłuższej choroby, po raz drugi straciłam pracę, zostawiłam sobie obdarta ze wszystkiego, zrujnowana moralnie i materialnie, i swój zaoszczędzony grosz wydałam, gdy dopomógł mi nie chciałam — chociaż pieniężnie, a teraz zostałam bez pracy i dachu nad głową.

Rodzina mnie się wyrzekła i nie mam nikąd żadnej pomocy, a on nie chce o niczem wiedzieć i słyszeć. Dowiedziałam się, że żyje z rozwódką, zaznaczam, że jest kawalerem. Wierzę Panie Redaktorze, co ja mam zrobić? Uprzejmie proszę o kilka słów do niego.

Nieszczęśliwa Jadzia z Warszawy.

— Pani Jadziu! Prawie nic niestety zrobić Pani nie może, pozostawałoby tylko wpłynąć moralnie na tego pana.

Jednak orientując się z przebiegu Pani przygód — próżno tu trud, sa ludzie, którym do rozumienia

przemawia tylko twarde „słowo” ojca, lub brata takiej nieszczęśliwej jak Pani istoty.

Pani niestety jest sama na świecie. Trzeba zapomnieć i wyobrazić sobie, że na środku gościnnica napadł Panią ktoś i obrabował ze wszystkiego, co się wzięło dano...

Takim panem można tylko pogardzić, prosić go o nic nie warto.

DZIESIĘC TYSIĘCY DOLARÓW! I ja do Pana zwracam się z prośbą o zamieszczenie mej prośby w „Notatniku”.

Brat mój Władysław Moskal wyemigrował do St. Zjednoczonych w r. 1913 w m-cu kwietniu,

ostatnio przebywał w mieście Buffalo N. Y. 475 Wileth Street, pracował w fabryce papieru do roku 1917, t. j. do czasu wybuchu wojny w Ameryce, a po tym czasie wszedł ślad po nim zaginał.

Wszelkie poszukiwania za pomocą piem tamtejszych przez konsulaty polskie w St. Zjedn. nie daly dodatkowego wyniku.

W roku 1919, kiedy sztab generala Hallera znajdował się w przejeździe w Lublinie, wówczas dowiedziałam się od jednego z panów adjutantów, iż brat mój miał być w armji St. Zjedn., a ów pan adjutant był dowódcą 2 pułku piechoty St. Zjedn. i twierdził, że brat napew-

no był w jego pułku, nawet po okazaniu podobizny.

Rozchodzi się o to, żeby ów pan adjutant był łaskaw zgłosić się piśmiennie do Redakcji i podać swój adres jako główny świadek.

Może dotrze to do ręk p. adjutanta i raczy się odezwać, gdyż rozchodzi się o 10.000 dolarów, jeżeli brat mój zginął w armji amerykańskiej.

A może ktoś, kto go znał z przebywających z Ameryki, względnie przebywających z nim w szeregach lub coś słyszał.

Wobec powyższego nadmieniam, że ktoś, kto się przyczyni do odnalezienia brata i uzyskania sumy powyższej, otrzyma do 25 procentów całości.

— Miło wystrzyna proszę pana Gawede o radę co mam dalej czynić i zwracam się też do ogółu czytelników.

Plotr Moskal
Lublin, ul. Spacerowa Nr. 29.

Przed decydującą próbą

Polski „alchemik” u sędziego śledczego

PARYŻ, 24. 1. Podczas wczorajszego przesłuchiwania inż. Dunikowskiego, które trwało 35 minut, sędzia Ordonnau zapytał oskarżonego, co się stało z ampułką magnetyczną, która w tajemniczy sposób została usunięta z aparatu.

Dunikowski odpowiedział, że po zademonstrowaniu wynalazku w dniu 16 stycznia r. b. w obecności swych adwokatów on sam zbil am pulkę, zawierającą substancję radioaktywną, a to w celu pokazania obecnym, że po wykonaniu doświadczenia materiae radioaktywne ułotniły się, a dwa preciki platynowe, służące za elektrody, uległy rozkładowi.

Pozostała część niezużytej materji radioaktywnej zabrał jeden z obrońców i może ona służyć do wykonania dalszych prób.

Po skończeniu przesłuchania sędzia śledczy pozwolił Dunikowskiemu na widzenie się z żoną i dziećmi. Dziś o południu Dunikowski zostanie ponownie przeprowadzony do sędziego śledczego, celem ustalenia warunków wykonania demonstracji wynalazku.

Cała prasa wyraża nadzieję, że po tej ostatniej rozmowie oczekiwane z takim nateżeniem doświadczenie dojdzie wreszcie do skutku.

Pogrom kupców z Łodzi

Bitwa straganarzy z łobuzami w Krotoszynie

Łódzka manufaktura ma już ustaloną na Pomorzu reputację. Nie też dziwnego, że gdy na targu w Krotoszynie zjawili się kupcy z tym towarem, stragany ich były w oblężeniu, gdyż nigdzie tak tanio nie można było kupić, jak u nich.

Miejscowi kupcy krzywem okiem patrzyli na zamiejscowych konkurentów, którzy zabrali im całą klientelę, i wreszcie postanowili załatwić się z nimi w krótkiej drodze. Na zwołanem na przedce zebraniu postanowiono tę szczytną misję powierzyć bandzie wyrostków, która, za pewną opłatą, miała zdemolować stoiska konkurentów.

Początek akcji wyznaczono na dzień następnny. Zgodnie z planem, onegdy na stoiska kupców łódzkich napadła banda łobuzów, demolując stragany, niszcząc towar i bijąc samych handlarzy, którzy zaczęli w popłochu uciekać.

Kilku policjantów, którzy przybyli na miejsce, nie mogło opamiętać sytuacji, wobec czego zawezwano straż ogniową i ta strumieniami zimnej wody ostudziła wojenny zapal napastników.

Po przywróceniu jakiegoś takiego porządku, okazało się, że towar łódzki uległ bądź zniszczeniu, bądź rozkradzeniu, tak, że kupcy ponieśli poważne straty, a kilkunastu zostało dotkliwie poranionych.

Przed szkole i dożywnia dla dzieci funkcjonariuszów Łazienek

Otwarte zostało z inicjatywy p. Michaliny Mościckiej, małżonki Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, przedszkole wraz z dożywnialnią dla dzieci niższych funkcjonariuszy Łazienek królewskich.

Organizacja i kierownictwo powierzone zostały komitetowi z p. profesorową Pawlewska na czele. Przedszkole mieści się tymczasowo w jednym z budynków pałacu Łazienkowskiego, a wkrótce po przeprowadzeniu odpowiedniej zmiany przeniesione zostanie do specjalnego budynku przy ul. Agri-

koll. Koszt przedszkola finansuje Kan celarja Cywłina P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

1/3 pensji dla urzędników magistratu
BERLIN, 24. 1. Według doniesień prasy, magistrat Berlina postanowił wczoraj wypłacić urzędnikom swoim na dzień 1-go lutego nie po łowe, ale jedna trzecia pensji, a resztę pokryć w ratach.

Miłość w domu warjatorów i jej tragiczne skutki

Niesłychany wypadek, który zdolny jest poruszyć i do głębi oburzyć obojętnego na cudzą niedolę człowieka, zdarzył się w austriackim domu oblakanych w Steinhof koło Wiednia.

W tamtejszym ogrodzie zakła domym spotykali się często umysłowo chorzy Maria B. i Józef P. i wreszcie nawiazal się między nimi

stosunek miłosny, który nie pozostał bez skutków. Jako ojciec dziecka uznany został Józef P., który miał też płacić na jego utrzymanie. Ponięaż jednak chorzy umysłowo człowiek nie miał żadnych dochodów i nawet gdyby miał ma iatek nie mógłby nim swobodnie

Osiożnie -- dzień bardzo niepewny

Wczesne godziny ranen mogą nam przynieść jakieś nieporozumienia z osobami płci odmiennej.

Po godz. 12-iej możemy być narażeni na drobne niepowodzenia w związku z korespondencją, podróżkami lub młodzieżą.

Również i godz. 15-ta może nas narażić na nieoczekiwane niepokoje — zresztą również w niewielkim zakresie.

Późnym wieczorem natomiast możemy się zetknąć z ludźmi niezastulacymi na zaufanie, którzy zapragną wykorzystać naszą łatwouerność.

rozporządzać, przeto pociągnięto do świadczeni

dziadka dziecka dla chorej Marii B.

Ten ze swej strony wystąpił ze skargą przeciw magistratowi miasta Wiednia, właścicielowi zakładu w Steinhof, ze skargą o zwrot dotychczas włożonych kosztów utrzymania dziecka.

Dziecko to, dziewczynka, obarczona jest dziedzicznym zwy rodniem, jest nieuleczalnym matołkiem, pozostającym w miejskim zakładzie wychowawczym dla dzieci niedorozwiniętych. Poza tem ojciec chorej Marii B. żąda, by miasto i nadal ponosiło koszty utrzymania jego wnuczki, ono bowiem odpowiedzialne jest za niedozór w zakładzie, który umożliwił chorym utrzymywanie stosunku miłosnego.

Podczas rozprawy przesłuchiwano w charakterze świadka dyrektora zakładu, dr. Mautzka, którego zeznania wywołały wśród słuchaczy

niebываłe oburzenie.

Dr. Mautzka oświadczył mianowicie że gdy srostrzeżono stan chorej Marii B. myślano o przeniesieniu ciężki, odstąpiono jednak od tego zamiaru ze względu na ustawę, zabraniająca tego rodzaju zabiegów.

Publiczność obecna w sądzie doskonale zdawała sobie z tego sprawy, że lekarze dla pieniedzy nie wahają się obchodzić tej ustawy. W tym wypadku uważali za stosowne trzymać się jej litery, chociaż tym sposobem umożliwili rzecz tak potworną, jak urodzenie się dziecka, co do którego stanu umysłowego nie mogło być zgóry żadnych wątpliwości.

Rozprawa zakończyła się ugodą polubowną.

na podstawie której miasto Wiedeń zobowiązało się pokryć dotychczasowe koszty utrzymania dziecka i wziąć na siebie koszty jego dalszego wychowania, aż do czasu, w którym będzie ono mogło zarobić na życie. Nie trzeba dodawać, że chwila ta nigdy nie nastąpi.

Pogoda w całej Polsce

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, wyżyna Małopolska, Podhale i Tatry: Pochmurnie i mglisto, miejscami w ciągu dnia przejaśnienia, nocą przymrozki, dniem temperatura powyżej 0. Slabe wiatry miejscowe.

Wileńskie, Polesie, Wołyń, Podole i Małopolska wschodnia: Przeważnie pochmurno i mglisto, czasami drobna dżdża, nocą przymrozki, dniem temperatura w pobliżu lub nieco powyżej 0. Slabe wiatry północno-zachodnie

FALE RADJA

WARSZAWA, (Dług. fal 1411,8 m). Godz. 11:58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa. G. 12:10: Płyty. G. 13:40: „Pierwsza pomoc w leczeniu zwierząt domowych”. G. 14:20: „Poznajmy najcięższei zdarzające się choroby zakaźne u zwierząt”. G. 14:50: Płyty. Godz. 16:10: Lekcja języka francuskiego. G. 16:30: Płyty G. 17:10: „Polska po powstaniu styczniowym”. G. 17:35: Muzyka lekka i taneczna. G. 18:10: „Cygańskie wiozące”. G. 18:25: Dalszy ciąg koncertu. G. 19:15: Bieżące wiadomości, rolnicze. G. 19:35: Płyty. G. 20: „Romantyzm w muzyce XIX wieku”. G. 20:15: Opera „Gioconda”. Ponicchielli'ego. G. 23:10: Muzyka taneczna.



Vasza nowela poniedziałkowa

ZBRODNIA WIELKIEGO UCZONEGO

Trzeciego lipca przyjechał do eleganckiego hotelu przy ulicy Nelsona w New Jorku profesor Dongue z sekretarzem Pattersonem. Obydwaj zajęli specjalnie przygotowane apartamenty na pierwszym piętrze. Dyrekcja hotelu pochlebiała, że mieszka w nim sławny Dongue, największa powaga Stanów Zjednoczonych w dziedzinie fizyki i chemii.

Już po kilku dniach okazało się, że Jerome Dongue nie ma żadnego zamiaru wejść w styczność z miejscowymi uczonymi lub wielbicielami. Natychmiast po przyjeździe zamknął się wraz z sekretarzem i po całych dniach słychać było jego głos, gdy dyktował jakiś zawity traktat fizyczny.

Drzwi apartamentów pozostawały zamknięte. Od czasu do czasu wychodził tylko profesor, by poczynić jakieś niezbędne załatwienia. Jeśli w czasie chwilowej nieobecności profesora, zjawiał się portier lub boy, otwierał drzwi sekretarza. Służba zaczęła szeptać między sobą, że Patterson musi być ciężko chory. Jego chód był powolny, twarz zawsze miała kolor wosku a ruchy były ciężkie i znużone. Gdy na dodatek okazało się, że między profesorem a jego sekretarzem wybuchają częste i głośne sprzeczki, stała się oryginalna para częstym tematem rozmów mieszkańców wielkiego hotelu.

Mimo tego, że podsłuchiwanie należało w hotelu do grze-

chów śmiertelnych, sprzeczki sławnego profesora z sekretarzem stanowiły zbyt silną pokusę dla służby hotelowej, by mogła się jej oprzeć. Dziwny zresztą kontrast zachodził między wysokim, krzykliwym fałsetem profesora i hardymi odpowiedziami Pattersona, który zawsze mówił jęklwym, głuchym półgłosem.

Wciąż służba, choć pełna obawy, słuchała. I wreszcie pewnego wieczora, ciekawość została wynagrodzona w sposób równie groźny jak nieoczekiwany.

Tego dnia, w czasie jakiegoś uczonego dyktatu rozgorzała znowu sprzeczka między Dongue i Pattersonem. Ale tym razem, gwałtownym i głośnym wymysłem profesora przeciwstawił się wyjątkowo słaby i łamliwy głos sekretarza. Zdawało się, że chory według mniemania służby Patterson, przeżywa w tej chwili jakiś kryzys.

W pewnym momencie, po pełnym wściekłości okrzyku profesora, usłyszał przychodzący w korytarzu boy odgłos nagłego skoku, potem łoskot, serię ciężkich uderzeń, jakiegoś pasowanie się, słabe wołanie o pomoc, wreszcie upadek jakiegoś ciała.

Nagle otworzyły się drzwi. Ukazał się w nich niezwykle wzruszony profesor Dongue i krzyknął głośno:

— Zabiłem go!

Komisja, do której należał sędzia i lekarz policyjny, znalazła

zwłoki zamordowanego w stanie budzącym grozę. Twarz była zupełnie zmiażdżona i zniekształcona, członki były pogruchtane przez straszne ciosy. Stosunkowo niewiele było krwi, której nieliczne krople czerwieniły się na perskim dywanie i znaczyły się odpryskami na ścianach gabinetu.

W czasie oględzin miejsca mordu profesor Dongue zachowywał się w dziwny sposób. Stojąc obok oficera policyjnego, przy patrywał się wszystkiemu z najpełniejszą obojętnością. W pewnym tylko momencie wybuchnął nagie krótkim, urywanym śmiechem, w którym ku groźbie i zgroźeniu obecnych brzmiała nuta jakiegoś triumfu.

Zwłoki Pattersona zabrano do kliniki sądowej, gdzie następnego dnia miała się odbyć sekcja. Profesor spokojnie pozwolił się aresztować, prosząc tylko by mu pozwolono zabrać niektóre notatki z wynikiem ostatnich, niesłychanie ważnych doświadczeń i odkryć naukowych.

Zyczenie wielkiego uczonego zostało spełnione. Następnego ranka, po ukończeniu ostatnich oględzin w pokoju zamordowanego, został Jerome Dongue sprowadzony przed oblicze sędziego śledczego.

W czasie swojej długiej kariery nie miał jeszcze sędzia nigdy

podobnego wypadku. Jeden z najznakomitszych członków świata uczonych oskarżony o potworne morderstwo...

Może dlatego pierwsze pytanie różniło się od szablonowych pytań, które zadaje się w tym gabinecie.

— Dlaczego pan to uczynił? Profesor Dongue usiadł swobodnie naprzeciw sędziego. Wbrew wszelkim spodziewaniom ujrzał sędzia, że oskarżony uśmiecha się ironicznie.

— Musiałem to uczynić by zdobyć ostatni pewnik w moich doświadczeniach naukowych.

Sędzia spojrzął na niego ze zdumieniem.

— Pan używał tego Pattersona do swoich doświadczeń naukowych?

— Zgadł pan... — I czyn wczorajszy był niczym innym, jak ukoronowaniem tych doświadczeń?

Profesor Dongue skinął potakująco głową.

Sędzia spojrzął na niego po raz wtóry. Przez głowę przemknęła mu nagle myśl, że ma do czynienia z obłąkanym. Ale profesor widocznie odgadł jego myśli, gdyż potrząsnął lekko głową i uśmiechnął się:

— Nie jestem szalony. Nie! Musiałem to uczynić by wyświadczyć ludzkości wielką przysługę!

— Czy wyświadczył pan tę przysługę mordując spokojnego, słabego człowieka?

Profesor uśmiechnął się znowu.

— Przedewszystkiem, nie byłoby żadnego morderstwa... Sędzia aż podskoczył na krześle.

— Nie było morderstwa? — Nie!

— Pan jest szalony, profesorze! Przyznaje się pan do popełnienia tego czynu, widzieliśmy wszyscy zmasakrowanego trupa Pattersona i mimo tego twierdzi pan, że nie było żadnego morderstwa?

— Pan mnie źle rozumie! Patterson nie żył, gdy go panowie znaleźli, ale mimo tego żaden mord nie miał miejsca.

Sędzia spojrzął ukradkiem na guzik od dzwonka. Nie miał ochoty pozostawać z tym człowiekiem sam na sam.

— Więc nie było żadnego morderstwa? ależ zabity...

— Ten zabity nie umarł wczoraj. On nie żyje już bardzo długo.

— Nie żyje już... — sędzia znowu rzucił okiem na guzik od dzwonka.

— Tak jest! W rzeczywistości Patterson nie żył nigdy!...

Tego już było za wiele. Sędzia uniósł się na miejscu, by skoczyć w kierunku drzwi, gdy na gło drzwi pchnięte mocno od zewnątrz otworzyły się i na progu stanął doktor Bargield, który tegoż ranka dokonywał sekcji zwłok zamordowanego Pattersona. Doktor Bargield był niezwykle zdenerwowany.

— Niesłychana historia — krzyczał już w progu. — Ten profesor Dongue...

— Nie popełnił żadnego morderstwa — dokończył z przyjaznym uśmiechem Jerome Dongue. — Mój sekretarz Patterson był najlepszym automatem, jaki kiedykolwiek został stworzony przez człowieka.

Sędzia trzymał się kurczowo stołu, doktor Bargield wpatrywał się w profesora jak w tęczę. Wreszcie wyjął:

— Ale dlaczego pan w takim razie...

— Dlaczego popełniłem to ni by morderstwo? — przerwał mu profesor. — Proszę, siadajcie panowie! Abyście to zrozumieli, muszę wam nieco dokładniej opowiedzieć historię najlepszego automatu.

Gdy doktor i sędzia ciągle jeszcze zdumieni zaleli miejsca, profesor rozpoczął:

— Znaćcie zapewne historję różnych automatów, jakie w ciągu wieków tworzyli szarlatani, pocioci lub uczeni. Nie będę w tej chwili wymieniał wszystkich. Było ich wiele, począwszy od legendarnego golema, automatu pana de Bancenson, automatu Villiers de L'Isve tolema, który pływł doskonale, „Gracza w szachy” i innych. Wreszcie ostatnio słyszeliście a może nawet i widzieliście elektrycznego Robota, którego pokazywano na wielu seansach. Ja powziąłem plan, by stworzyć człowieka sztucznego, w którego żyłach płynęłaby prawdziwa gorąca krew. Który nie różniłby się niczym od ludzi prawdziwych.

Sędzia znowu poruszył się nie spokojnie na krześle a wzrok doktora zawiśł jak urzeczony na wargach Jerome Dongue.

— Udało i się — ciągnął profesor dalej — po wieloletnich

studjach nad dotychczasowymi wynikami w dziedzinie tworzenia automatów, osiągnąć swój cel. W „ciele” mego automatu odbywało się normalne, ludzkie krążenie krwi, które wytwarzało ludzkie ciepło w specjalnej papierowo - drzewnej masie i umożliwiało automatu posługiwaniu się członkami.

— Pan mu jednak dyktował! przerwał zaczepnym tonem sędzia.

— Naturalnie. Ten Patterson odbierał wrażenie dźwiękowe i wykonywał wiele czynności dużo lepiej aniżeli słynny Robot. Reagował jak człowiek i odpowiadał na kilkaset różnych zdań i to w trzech różnych językach.

Lekarz wpatrzony był z podziwem w profesora.

— Dlaczego pan zniszczył to cudowne dzieło?

— Chciałem mieć ostatni dowód, że nikt nawet w wypadku domniemanej śmierci, bez najbardziej skrupulatnych badań nie przypości, że ma przed sobą automat.

— Ależ profesorze, jeśli by się panu udało skonstruować setki i tysiące takich automatów, to wówczas, wówczas...

— Wówczas może dojść do tego, że pewnego dnia automaty poczną prowadzić nasze wojny, że pod wpływem różnych poleceń poczną posłusznie wprowadzać w życie tysiące nowych ustaw i rozporządzeń, które zmieniają ustrój ludzkości, lub też

na zawsze w jednym stanie go utrzymają. Znikną bunt i rewolucje, znikną również i odrębności, umrze wojniaczka śmiała myśl, zostanie tylko — automaty. To chce jeszcze zbadać!...

Sędzia powstał.

— I pan może to zrobić? — Chce i mogę — odparł twardo profesor.

— W takim razie, w takim razie — rzekł sędzia oddychając ciężko — może lepiej byłoby, gdybyśmy nadal uważali pana za mordercę i wytoczyli mu proces. Albowiem pewnego dnia może się pan stać mordercą całej ludzkości.

Profesor Dongue skłonił się.

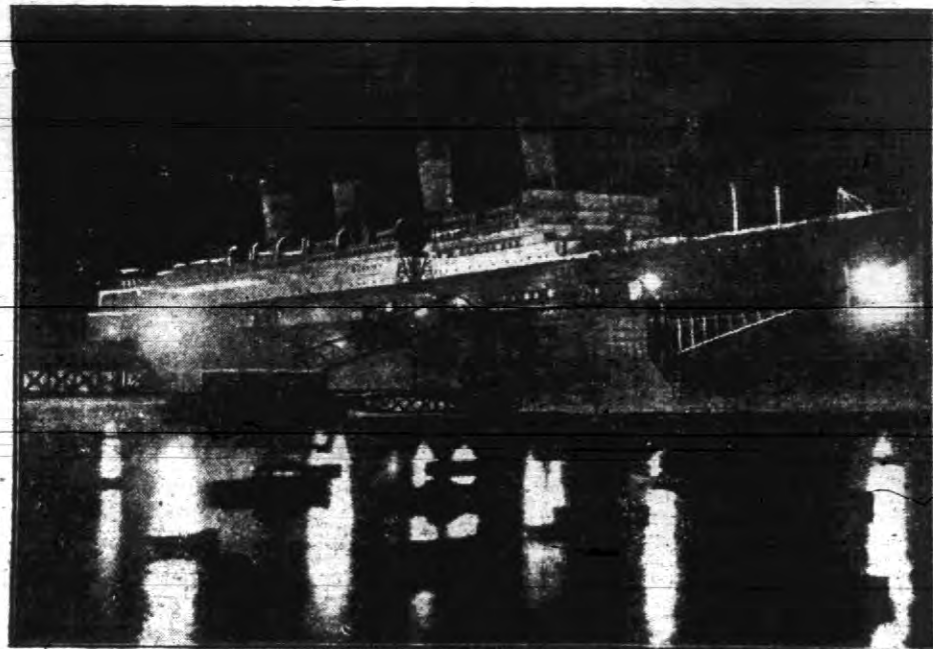
— Człowiek nigdy nie może przewidzieć, jakie owoce w przyszłości wyda jego praca i dzieło. Dlatego wyjdę stąd wolny. Zwłoki Pattersona przekazuję muzeum lub pracowni uniwersyteckiej.

Dongue skierował się ku wyjściu. Przed progiem odwrócił się nagle.

— Ale wy, panowie, uważajcie! Jeśli będziecie kogoś czcić i wielbić, słuchać ślepo lub mówić jak zrenice oka, baccie dobrze czy to nie jest jeden z moich automatów. A jeśli który z was ma syna lub córkę, strzeżcie ich, by kiedyś do lożnicy małżeńskiej nie wlażył z którymś z Pattersonów! Zegnaj was, panowie!...

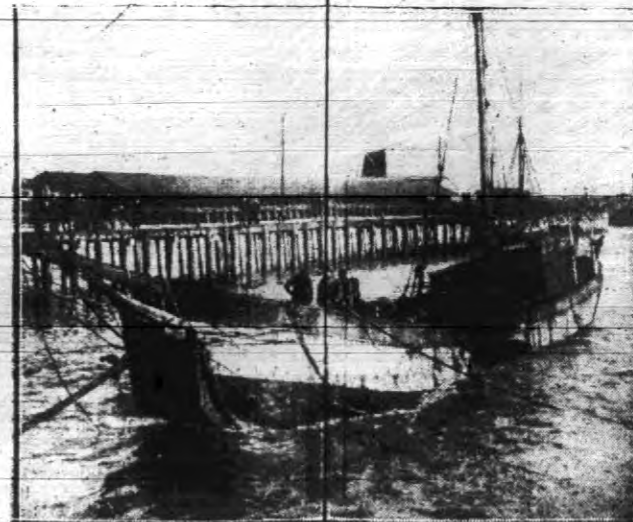
Za Jerome Dongue głucho zamknęły się drzwi.

Pływające miasto



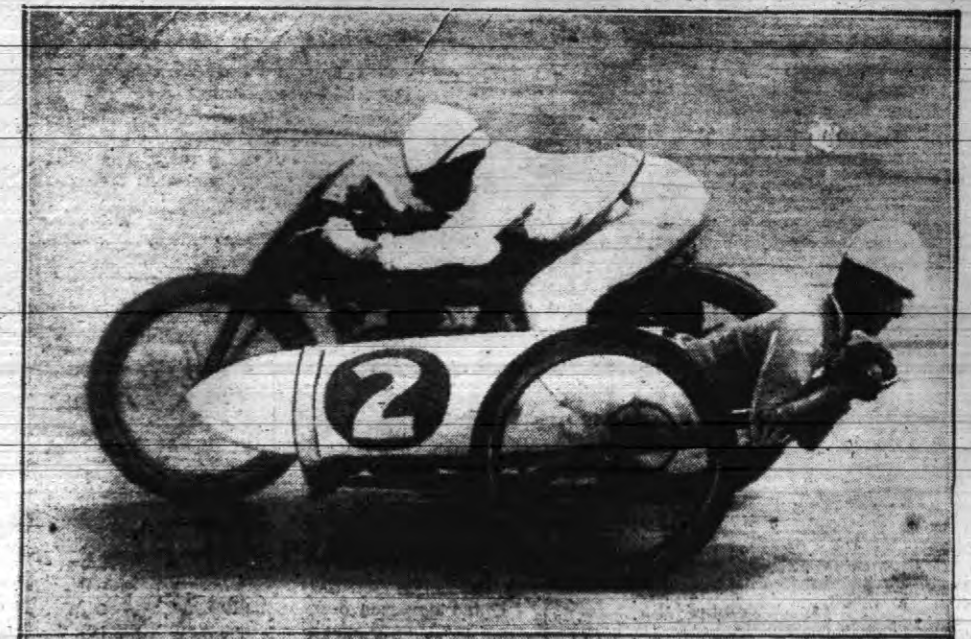
Tem nianem śmiało można ochrzcić obrazami parowiec oceaniczny „Aquitania”

Po katastrofie na morzu



Holownik wciąga do portu uszkodzony w czasie burzy zagł...

200 klm. na godzinę!



Zdjęcie z wyścigów motocyklowych w Brookland przedstawia motor pedający z szybkością około 200 kilometrów na godzinę

MAREK ROMAŃSKI & MIRKO BORKOWICZ

POZOGA NAMIĘTNOŚCI

DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

Z chwilą mego przyjazdu obejmuję komendę nad samolotem!... Z Łowicza to Warszawy to śmieszny dystans dla samolotu... Rozumie pan?

— Rozumiem, proszę pana!
— To dobrze!
— Tylko, proszę pana.
— A co?..
— „Magnolia” odchodzi przecież o czwartek!

— Niech pana o to głowa nie boli... O to właśnie chodzi!... Trzeba też by pan pomysł o alif dla siebie i samolotu. Gwałt będzie okrutny.

— To już moja rzecz!
— Słusznie! Pozostają więc nam tylko sprawy pieniężne.
— Istotnie!

Nieznę my wyjął wychlany ortfel, wyrzucił z niego na stół grubą zwitkę dolarów, który pomniejszył o kilka pięćdziesiąt dolarowych banknotów.
— Reszta po udanym rajdzie!... Niech pan nabisz pokwitowanie!

— Pokwitowanie?... — zdziwił i niepokoił się człowiek w skórzanej kurtce.
— Tak! Pokwitowanie dla porządku! Nigdy za nic nie płacę bez pokwitowania! Proszę pisać przedko!

Młody blondyn usłuchał.
— Podols może być nieczytelny! — objaśnił go nieznajomy pan. — Za co, poco i naco, niech pan nie pisze! Tak, dziękuję! Wysoki i chudy pan złożył starannie i schował pokwitowanie.

— Niechże pan pamięta! — rzekł raz jeszcze, jakby ta myśl zaprzętała jego myśl niepodzielnie. — Nie wolno nam przybyć ani za późno, ani za wczesnie!..
— Przybędziemy w sam czas!

Zapłacili za liczne wychylone butelki i wyszli z piwiarni.
— Dowiedzenia! — rzucił krótko nieznajomy swemu towarzyszkowi w skórzanej kurtce.

Tamten pokiwał głową.
— Dziwny z pana człowiek! Namówił mnie pan, wprawdzie i doskonale płatna lecz karkołomna historia, a ja nie znam nawet pana nazwiska.

Wysoki osobnik uchylił kapelusza o wielkim rondzie.
— Nigdy się go pan nie dowie!..
Podali sobie ręce i rozeszli się w różne strony.

*

Mnuty owej nocy, owej nocy strasznej, owej nocy ostatniej upływały powoli, wlokły się jak woły zaprzężone w jarzmo, zapadały się w wieczność cicho, odchodzili bezszelęstnie, mijali nieubłaganie.

Było ich coraz mniej! Było ich coraz mniej; za każdym uderzeniem pulsu, coraz mniej za każdym skurczem i rozkurczem serca... Za zakratowanymi oknami wisiała noc wiosenna, migotały dalekie gwiazdy na ciemnym granacie nieba.

Noc zagładała przed kraty do trzech „cel śmierci” w Cytadeli, do cel, w których ostatnie godziny życia upływały trzem skazańcom: hersztowi „Pajaków” — Ieno Maroczemu, Franciszkowi Wiechłowi i Józefowi Pigule.

W „Judaszach” cel pojawiały się co

chwili kilka czujne oczy dozorców, pilnujących skazanych.

Józef Pigula zachowywał się z nich najobojętniej, najbardziej apatycznie. Wieczorem, owego ostatniego wieczoru — poprosił o dobrą kolację, flaszkę wina i o trzy cygara.

Prośbie jego nie odmówiono. Bandyta zjał kolację z apetytem, wyszczył wino do ostatniej kropelki, poczem z rozkoszą zapalił jedno z trzech cygar. Drugie cygaro ofiarował dozorczy, trzecie schował dla siebie, by zaciągnąć się nim jeszcze kilka razy, gdy będzie odbywał ostatnią drogę z kazi na Cytadeli — na plac stracenia.

Po wypaleniu cygara Pigula o dziesiątej wieczór położył się spać i zasnął natychmiast spokojny, obojętny, prosząc dozorców, by obudzili go — jaknajpóźniej...

Franciszek Wiechł maczej postanowił spędzić ową noc ostatnią. Poprosił o harmonię, o dobrą harmonję, by zagrać sobie jeszcze przed śmiercią i śpiewem wypłoszyć jej widmo urojne, smujące się po słabo oświetlonej celi...

Ieno Maroczy nie spał również. Kojący sen, sen ostatni, który ukoił się Pigulę, nie miał się jego powiek.

Ieno Maroczy nie spał. Wolnym krokiem od ściany do ściany, od drzwi zaryglowanych do zakratowanego niewielkiego okna — przemierzał „cele śmierci”.

Od chwili widzenia się z Martą, wówczas, przed przewiezieniem go do Cytadeli, uspokoił się zupełnie, okrzepł w rezygnacji. Wiedział, że niema już ratunku, wiedział, że jedna rzecz jaka mu pozostaje, to umrzeć mężnie, to odważnie odpokutować za popełnione czyny.

Ale życia było jednak tak bardzo żał! Zdrowe i silne tłukło się serce, w klatce piersiowej o płucach, jak miechy! Prężyły się mocarne mięśnie ramion — do życia, którego mogło być jeszcze tak wiele, a które miało się skończyć już za kilka godzin na namiętnym drzewie szubienicy!

— Odwagi! — powtarzał sobie ostatnie słowa, jakie usłyszał z ust Marty. — Głowa do góry! — szepotał jego wargi, słowa, które rzucił mu w czasie wizyty w więziennej celi tajemniczy nieznajomy.

Równym, spokojnym krokiem przechadza się „Czarny” po celi śmierci. Za oknami wisi noc ciemna, ostatnia noc, najostatniejsza z ostatnich...
Naraz...

Maroczy przerywa swą wędrówkę, staje, zaczyna nadsłuchiwać.

W sąsiedniej celi odzywa się dźwięki harmonji. Wtrąca im głos Wiechła, nieco wzruszony i drżący.

Wiechł śpiewa:
*Raz Czabak z rana, w więziennej celi
Sen dziwny więźniom opowiada:
Sen dziwny miałem, i to przyjaciele,
Serce przeczuwa, że będzie biada...*

Maroczy podnosi głowę. On zna tę pieśń! Przypomina sobie noc, kiedy w melinie Ałoizego Piszczela, po obrabowaniu banku Hubryny, śpiewał nieznajomy ową pieśń żalostną o krawwym bandycie Czabaku, straconym we Lwowie, dawno — przed laty, z wyroku austriackich sądów.

z chłodem ożywym, słowa pieśni śpiewanej przez Wiechła:

*Dziś mi się sniła wysoka góra,
Na nią wciągałem harmaty dwie.
Na złe mi wróży ta rzecz ponura,
Pewnie mi z życiem pożegnać się.*

Ieno Maroczy podchodzi bliżej do okna i opiera czoło o nietkniętą, czerwone cegły ścianę. Nie wie dlaczego, nie zdaje sobie sprawy dlaczego, słowa pieśni, śpiewanej przez druha, który z nim razem ma za godzin kilka zawisnąć na sznurze — maczą jego spokój, spokój, tak ciężko wywalczony.

Franciszek Wiechł śpiewa dalej żalostną pieśń o śmierci krawwego bandyty:
*W piątek żył jeszcze — sen opowiadał
I do kochanki napisał list,
W sobotę rano — twarz trupio biada,
Bo na stracenie Czabak miał iść.*

„Czarny” odrywa czoło od zimnych murów i siada ciężko na przyści. Spokój jego mija, gną, gaśnie, jak płomień świecy, zdmuchnięty powiewem wiatru. Ta pieśń, rozlegająca się wśród nocy, przypomina mu chwilę, kiedy żył śmiało się do niego, kiedy szeleściły w kieszeniach mieniające się łęczowo banknoty, kiedy chyliły się ku niemu, jak kielichy kwiatów, usta dziewczęce, kiedy był hersztem szajki, wśród której cieszył się miernem, kiedy zdobył go pyszny mundur oficera Legji... Hej, czyż nie lepiej było pozostać tam — w górach Riffu i od kuli w utarczce, czy bitwie zginąć, niż tu skonać samotnie na sznurze?

Za oknami — na dole — słychać na zwłznie stapania. To szyldwach przechadza się tam i z powrotem pod celami skazanych na śmierć.
Pieśń, która umilkła, zrywa się znów. Ponuro jezza dźwięki harmonji.

Z wieży kościoła bernardyńskiego
Siedem uderzeń usłyszał kat.
— Czas ci umierać Czabaku młody!
Czas ci pożegnać ten piękny świat!..
Pieśń milknie nagle... Jakby sprowokowany słowami pieśni, jakiś daleki zegar wieżowy, wśród mgieł, jakie zaczynają niebo zasnuwać, jął wydzwaniać chrapliwie godzinę.

Ieno Maroczy liczy ruchem warg uderzenia.
— Druga!..
Równocześnie, na dole, za oknami rozpoczyna się ruch jakiś. Słychać jakies kroki, nawoływania niezrozumiałe, coś jakby skrzyknięcie kół, jakby hałas rzucanych bełek...

A potem miarowe, urywające się co chwilę, by znów się ozwać, głucho uderzenia siekier.

W okienku „Judasz” ukazują się oczy dozorczy.

Maroczy nie pyta go jednak. Wie co to znaczy.

To pomocnicy kata stawiają szubienice. Zamyka uszy rękoma, aby nie słyszeć, lecz słyszy dalej...
Mysła wyczuwa tomat siekier, które ciosają belki na szafot. Łomot głuchy — miarowy — straszny, przed którym uciec nie sposób, który zapomnieć trudno gdy się go raz usłyszało...

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).

Jak zwierzęta przepowiadają pogodę lepiej niż najlepsze barometry

Wiadomo, że ludność wiejska często w swych przewidywaniach pogody kieruje się wskazówkami udzielanymi przez różne zwierzęta. Jeżeli:

świnia nosi słomę w pysku, to chłop wie, że będzie burza, choćby wszystkie barometry świata wskazywały piękny czas. Każde

dziecko też na wsi rozumie, że jeżeli kury się „kaskają”, to na slotę... Ale i inne zwierzęta posiadają dar precyzyjnego przeczucia zmian atmosferycznych i zachowaniem się swoim mogą niekiedy przestrec człowieka. Przez ciągłe obowanie z nimi człowiek nabiera daru orientowa-

nia się w wielu zjawiskach, które nawet dla uczonych meteorologów są tajemnicą.

Jeżeli w jesieni na łąkach mało jest kretowin, a w podziemnych jamach kretów mało zapasów, można spodziewać się łagodnej zimy. Jeżeli natomiast myszy polne wczesniej uciekają do mieszkań ludzkich jest to oznaka zbliżającej się zimy i ostrych mrozów.

Prawdziwymi barometrami są owady i ryby.

Wszyscy wiemy, jak nieemożność Szczygła wrażliwe są pszczoły, które przy zbliżającej się burzy wracają masowo do ula, choć słońce jeszcze świeci pogodnie i na niebie niema żadnej chmurki. Rybacy z zachowania się ryb wnioskuje o tem, czy w najbliższym czasie będzie można wyjechać na połow.

Dobremi wróżkami są również ptaki.

Znany jest n'epokój jaskółek przed burzą i ich lot tak niski, że omal nie

dotykają skrzydłami ziemi. Gdy paw krzyczy swym rozdzierającym głosem, rolnik spiesz się zabezpieczyć siano i stojąco na polu zboże, jest to bowiem nieomylny znak zbliżającej się sloty.

Jeżeli poczciwe kaczkki, zamiast pływać po wodzie, leżą po trawie szukając ślimaków, wówczas należy wierzyć słońcu. Również gęsi domowe

wróżą krótki gwałtowny deszcz, jeżeli nagle zrywają się jakby do lotu i z głosem gęganiami biją skrzydłami.

Kawki i wrony, kraczące głośno i krzące uparcie koło domostw, wróżą rolnikowi śnieg, gdy natomiast ptaki te zimą wylatują wczesnie na żer, a wracają dopiero późno po zachodzie słońca, należy zabezpieczyć chaty, obory, chlewy i kurniki, a w ogrodach ponakrywać dobrze róże i delikatniejsze drzewa owocowe, gdyż można napewno spodziewać się silnych i długotrwałych mrozów.

Wieści ze świata

Pokłady rudy radowej w Austrii. Austriacki różdkarz Franz Riegel znalazł podobno w Neuhaus, blisko Lincu, najbogatsze w Europie pokłady rudy radowej. Riegel, obchodząc pewne pole w poszukiwaniu wody, otrzymał silne reakcje „różdki”, choć w n'ejscu tem wody nie znalazł, mimo dość głębokiego wiercenia. Riedel wobec tego posłał próbkę wydobytej ziemi do państwowego instytutu geologicznego w Wiedniu, skąd otrzymał wiadomość, że ziemia zawiera rad w takiej ilości, że 11.000 ton rudy dałoby 1 kilogram radu, wartości około 50 milionów złotych.

ryskich? Według ostatniej statystyki, Paryż, poza łaskami bulońskimi i Vincennes, posiada tylko 159 hektarów parków, skwerów i ogrodów. Dla nich to paryskie miejskie zakłady ogrodnicze dostarczyły 1.080.400 roślin. Pieć szkółek w Vincennes i Boulogne dostarczyło 23 drzew leśnych i 64.944 krzewów dla skwerów i parków. Wszystkie te zakłady razem zatrudniają przez cały rok personel złożony z 1000 ludzi.

Elll Beinhorn w Rangoon. Lotniczka niemiecka Elli Beinhorn dociera już do kresu swej podróży powietrznej z Niemiec do Indji holenderskich. Opuściła ona ostatnio Kalkuttę i odleciała do Rangoon. Przy lądowaniu w tej miejscowości uszkodzona nieznacznie aparat, który musiał być poddany naprawie. Z Rangoon Elli Beinhorn wystartuje do Bangkoku, gdzie spotka się z drużką lotniczką niemiecką, Marją v. Etzdorf, odbywającą lot powrotny z Tokio do Niemiec.

Sędziowie mają własnym kosztem opalać sale rozpraw. Ciekawy spór, który ma swe źródło w przestarzałej ustawie, wynekł między sędziami departamentu Skwany a władzami municypalnymi. Według ustawy tej władze municypalne obowiązane są dostarczyć lokali do rozpraw sądowych i biur dla sędziów. O opalaniu tych lokali ustawa nie wspomina, oczywiście przez niedopatrznie. Obecnie władze municypalne w Paryżu żądają od sędziów i ich pomocników aby własnym kosztem opalali sale rozpraw i biura i w tym celu z pensji tych urzędników ma się ściągnąć rocznie 1000 względnie 500 franków. Rzecz prosta, że zarówno sędziowie jak i ich pomocnicy protestują energicznie przeciw takiemu niesprawiedliwemu i niedorzecznemu haraczowi.

Wiedzi bez środków leczniczych. Jednym z przykrych skutków braku dewiz zagranicznych w Austrii jest zupełne wyczerpanie środków leczniczych w stoicy nadduński. Wielkie fabryki farmaceutyczne w Stanach Zjednoczonych i Niemczech, które środków tych dostarczają Austrii, zaprzęstały dowozu, gdyż rachunki ich nie są pokrywane w dolarach i markach. Lekarze wiedzieńscy zwrócili się do rządu o interwencje, gdyż niektóre preparaty zagraniczne nie dają się zastąpić krajowymi.

urodził się w Warszawie i przybył do Ameryki w roku 1896, ale już w następnym roku wrócił do Europy, pracował jako księz w Niemczech, a potem był współpracownikiem Marcconiego, gdzie dokonał swego wynalazku. W końcu, w roku 1921 znów wyjechał do Stanów Zjednoczonych, jako profesor na wydziale elektro-doświadczalnym uniwersytetu Illinois w Chicago.

Tu inżynier Tykociński ulepszył swój doniosły wynalazek, nad którym pracował przez kilka lat, dokonując licznych uzupełnień i porawek.

Ostateczne przystosowanie wynalazku do potrzeb ekranu

Filmy sensacyjne to tylko zreczne sztuczki

Widzowie filmów przedstawiających pełne grozy sceny z życia dzikich zwierząt na wolności przekonani są, że patrzą istotnie na pochwycone aparatem fotograficznym przygodzie z dżungli. Tymczasem wstrząsające te obrazy nie są niczem innym jak

cającego się na zębrę. Jak się to robi?

zgrabnym fotomontażem, w którym główną rolę odgrywa ją łożyczki.

Oto najpierw fotografuje się stado zęber uciekających (przed zbliżającym się samochodem z operatorem filmowym). Następnie fotografuje się poprzednio schwytaną zębrę, którą ukryci w zaroślach krajowcy przytrzymują, nie pozwalając jej uciec, dopóki operator filmowy nie da im znaku.

Wreszcie również schwyta-

nego wczasu i uwiecznionego w klatce lwa wypuszcza się wzdłuż ruchomych kulis, sporządzonych z traw, sztucznych drzew i kopców - termitów. Po wywołaniu tych zdjęć wycina się je odpowiednio, skleja, i oto widzimy stado uciekających zęber, skok lwa, i jego ofiarę, gonioną przez dra-pieżnika, a w końcu lwa, pożerającego zębrę. Ale ta ostatnia scena również zdjęta jest oddzielnie z lwa albo pary lwów, którym podrozucano zabita zębrę i to zdjęcie doklejono do poprzednich. Całość w ten sposób preparowana

Polak wynalazcą filmu dźwiękowego

Niewielu wie, że właściwym wynalazcą filmu dźwiękowego jest Polak, emigrant amerykański, inżynier Józef Tykociński. Stwierdził to w jednym ze swoich artykułów tygodnik „The Billboard”, wychodzący w Cincinnati. Według tego artykułu inżynier Tykociński

daje zupełnie złudzenie polowania lwa na zębrę.

Obraz ten można jeszcze urozmaiczyć przez doklejenie uciekających krajowców, przyczem jeżeli to będzie dźwiękowiec, tylko krzyk uciekających murzynów i ryk lwa będą autentyczne.

urodził się w Warszawie i przybył do Ameryki w roku 1896, ale już w następnym roku wrócił do Europy, pracował jako księz w Niemczech, a potem był współpracownikiem Marcconiego, gdzie dokonał swego wynalazku. W końcu, w roku 1921 znów wyjechał do Stanów Zjednoczonych, jako profesor na wydziale elektro-doświadczalnym uniwersytetu Illinois w Chicago.

Tu inżynier Tykociński ulepszył swój doniosły wynalazek, nad którym pracował przez kilka lat, dokonując licznych uzupełnień i porawek.

Ostateczne przystosowanie wynalazku do potrzeb ekranu

Tajemnicza śmierć polic anta angielskiego

W angielskim mieście Meldon, położonym wśród bagien łabąstwa Essex, zginął przed kilku dniami w sposób zgola zagadkowy były policant Fryderyk Ferst. Po długich poszukiwaniach znaleziono wreszcie ciało jego w małym strumieniu Crouch, niedaleko wybrzeża morskiego. Zwił i leżał w arzą na dół i miały związane ręce i nogi. Nie było na nich żadnych śladów gwałtu, a w kieszeni ubrania znajdowała się trochę pieniędzy. Ferst od niespełna półtora roku wystąpił ze służby czynnej w policji, był jako emeryt na ws. Skromną swą pensyjke powiększał

pełniąc służbę leśnego w jednym z sąsiednich majątków.

Mimo swych 52 lat, nigdy nie chorował i w dotychczasowym regularnym. Gdy więc pewnego razu nie wrócił do domu o zwykłej porze, żona zamieknęła się natychmiast i zawiadomiła policję.

Po znalezieniu zwłok, których sekcja dopiero pozwoliła ustalić przy czynnej śmierci, policja poszukuje w całej okolicy domniemyanych morderców. Być może, że są to kłusownicy, którzy w ten dziki sposób chcieli się zemścić na Ferście za to, że im przeszkadzał w niszczniu bażantów swego chlebobawcy.

Obchód rocznicy powstania styczniowego

w gąszczu leśnym wśród ognisk i poszumu drzew

Oryginalnie i symbolicznie pomysły przez tutejszą Komendę Związku Strzeleckiego obchód 69-ej rocznicy Powstania 1863 r., o którego programie poinformowaliśmy naszych czytelników kilka dni temu, wykonany został w piątek wieczorem ściśle według zapowiedzianego programu.

Punktualnie na godzinę 19-tą stawiły się na Placu Wolności oddziały: Związku Strzeleckiego z orkiestrą własną, pod komendą kompanijnego—A. Wolanika, Związek Podoficerów Rezerwy z prezesem J. Witkowskim na czele, Fabryczna Straż Pożarna P. F. W. T. w pełnym uzbrojeniu, z pochodniami, pod dowództwem naczelnika J. Szpotńskiego i najmłodszy, lecz najliczniejszy oddział młodzieży harcerskiej ze sztandarem, pod komendą druha hulcowego J. Dąbrowo. Prócz formacji, biorących udział, na placu zebrały się liczne rzesze publiczności, liczące kilkaset osób.

Komendę nad całością objął powiatowy komendant strzelców porucznik T. Pawłowski, który zdał raport komendantowi Okręgu III-go Zw. Strz. kpt. J. Skwarnickiemu, poczem kolumna przy dźwiękach marsza strzeleckiego odmaszerowała ul. Grandzicką i drogą przez Przysiółkę do lasu pod Pyszki. Po przejściu wsi zauważono już na skraju lasu sygnał świetlny, wskazujący miejsce biwaku, gdzie wysłany na przód patrol przygotował stos na ognisko. Po przybyciu na miejsce i rozpaleniu ogniska oddziały zgrupowały się dookoła tegoż i por. Pawłowski odczytał odezwę, wydaną z okazji rocznicy przez Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego.

Następnie k-td Skwarnicki mówił o Powstaniu Styczniowym, podkreślając naszą ideową łączność z duchami tych, którzy 69 lat temu poszli z Ojczyzną i Wiarą w sercach bić się za Polskę. I dlatego właśnie nie w ciepłej sali, czy świetlicy, lecz wśród śosen szumiących i na mrozie, zdala od zgiełku miasta i siedzib ludzkich - padły do serc uczestników szczerze żołnierskie słowa, wzywające do gotowości na usługi—Czynem Zbrojnym odzyskanej Niepodległej Polsce;—rozległ się okrzyk gromkiem

echem powtórzony przez las i wzgórze, na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta i Naczelnego Wodza, poczem zabrzmiały nieśmiertelne tony Mazurka Dąbrowskiego. Po koncercie orkiestry i krótkim przemówieniu por. Pawłowski, który podziękował zebranym, ugaszono ognisko i kolumna powróciła do Grodna.

Podkreślić należy, że uczestni-

czącym w marszu oddziałom towarzyszyła przez cały czas spora grupa cywilnej publiczności—przeważnie młodzieży.

Ten niepraktykowany dotąd sposób obchodzenia rocznic Powstań Narodowych powitać należy z uznaniem, jako posiadający duże znaczenie wychowawcze i będący jednocześnie sprawdzianem karności i dyscyplinowania organizacji.

Doroczne walne zebranie

Polskiego Czerw. Krzyża

pod przewodnictwem JWP, generała Litwinowicza D-cy O. K. III odbędzie się dn. 8 lutego t. j. w poniedziałek w gmachu D.O.K. III punktualnie o godz. 7-mej (19-ta).

Porządek obrad: 1) zagajenie, 2) wybór prezydium, 3) sprawozdanie z działalności Zarządu, 4) sprawozdanie kasowe, 5) orzeczenie komisji rewizyjnej, 6) preliminarz budżetowy na r. 1932-3 7) sprawozdanie ze stacji opieki nad matką i dzieckiem, 8) wybory uzupełniające do Zarządu i 9) watne wnioski.

Skasowanie pow. kolneńskiego

Rada Ministrów wydała rozporządzenie o zlikwidowaniu powiatu kolneńskiego. Trzy gminy kurpiowskie zostaną przyłączone do powiatu ostrołęckiego, pozostałe sześć gmin do powiatu łomżyńskiego.

Likwidacja ukończona zostanie jeszcze w bieżącym roku budżetowym.

„Kobiety nie bij nawet kwiatem”

Nazywa się Nowik Stefan, a mieszka w Kulbakach pod Grodnem. Imię jego w Kulbakach jest znane i głośne, jako że odznaczył się niebylejakim bohaterkim wyczynem. Oto ni mniej ni więcej tylko pobił Siemieńczukową. Te oileś wojaśsiadkę. Wprawdzie bicie kobiety jest na wsi rzeczą przyjętą—ba! chętnie widziana! zarówno przez stronę bijącą, jak bitą (sic!) Wśród kobiet wiejskich panuje opinia, że mąż który ani razu nie sprzął żony swojej: solidnie, nie kocha jej. A w do-

datku jest ciamajdą, nie zasługującym nawet na odrobinę szacunku. Tylko male „ale”.

Pięścioczyni są na wsi—owszem, chwalebna rzecz, ale tylko w stosunkach małżeńskich. Gdyby Nowik był mężem Siemieńczukowej, to owszem chwaliłaby sobie raczej jego pięść; ale skoro mężem jest nigdy nie był więc sprawę kieruje do Sądu.

TEATR MIEJSKI

im. Elizy Orzeszkowej

We wtorek gościnne występy teatru Reduta pp. „Radziwiłł panie kochanku”. Wieczorem „Podróż niezwykła”.

Bilety do nabycia w księgarni p. Iberskiego.

Koncert bałajkowy

W poniedziałek gościnny występ znanego zespołu bałajkarzy pod dyrekcją Dubrowina. Oprócz koncertu bałajkowego śpiewy solowe i choralne pieśni ludowe, rosyjskie, romanse cygańskie, utwory klasyczne, syberyjskie, zabajkalskie, kaukaskie. Po raz pierwszy inowacja muzyczna na różnorodnych fantazyjnych instrumentach.

Wspólny sekretariat kupiectwa i rzemiosła polskiego

Stowarzyszenie Kupców Polskich oraz Cechy Polskie Szwerców, Kamaszników i Rymarzy, Cukierników, Piekarzy i Kucharzy, Słusarzy i Kowali, Krawców w Grodnie przeniosły swą kancelarię do nowego lokalu przy ul. Dominikańskiej 21 (Wejście z bramy).

Sekretariat prowadzi wszelkie sprawy wyżej wymienionych organizacji oraz załatwia sprawy i interesa członków tych organizacji, wykupuje świadectwa przemysłowe, pisze podania, rekursy, odwołania, przeprowadza poszczególne sprawy przez urzędy państwowe i instytucje samorządowe i t. p.

Encyklopedia życia codziennego

KALENDARZ ALMANACH

„NOWEGO DZIENNIKA KRESOWEGO”

Wszystko dla wszystkich
na 304 stronach

Cena Zł. 1.75

Czytelnicy, którzy zgłoszą się wprost do naszej Administracji (ul. Dominikańska 21), korzystają ze zniżonej ceny za egzemplarz broszurowany.

NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU

Wyciąć i przesłać jako druk:

Do Admin. „Nowego Dziennika Kresowego” w Grodnie ul. Dominikańska 21. — Proszę nadesłać egz. Kalen. Alm. Należność Zł. przeliczyć na P. K. O. № 80740.

Nazwisko

Adres

Składajcie ofiary na bezrobotnych!

Przenumerata miesięczna z odnośnieniem 3 zł., w Admin. 2.50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr, 1 spalt, w tekście, 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 80,740. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Ódpow. Redaktor Tadeusz Kotulski.

Druk. „Polska Druk. Kresowa” Grodno, Dominikańska 21.